

## Ujrzeć Jerzego w Redaktorze

Marek Żebrowski  
**Jerzy Giedroyc.**  
**Życie przed „Kulturą”**  
Wydawnictwo Literackie,  
Kraków 2012

Bogdan Rogatko

Beata Szymańska

Olga Szmidt

Katarzyna  
Trzeciak

Michał Sowiński

Pomysł napisania tej zaskakującej biografii zrodził się z niedosytu płynącego z lektury *Autobiografii na cztery ręce* Giedroycia, opracowanej przez Krzysztofa Pomiana i opublikowanej w roku 1995. Nie wypełniła tego niedosytu wydana niedawno biografia pióra Magdaleny Grochowskiej, *Jerzy Giedroyc*, biografia pełna, obejmująca zatem również okres życia bohatera, który stał się tematem książki Marka Żebrowskiego. Właściwie prawie od samego początku biografii obudowuje Grochowska postać Giedroycia portretami jego kolegów, znajomych i potem współpracowników, nawet tych potencjalnych, których w latach międzywojennych i wojennych jeszcze nie poznał, ale którzy krążyli w jego orbicie. To zabieg niewątpliwie ciekawy, zgodny z dewizą Gombrowicza, że „[...] sens czyjeś życia, czyjejs działalności, określa się pomiędzy danym człowiekiem a innymi. Nie tylko ja nadaję sobie sens. Także inni nadają mi sens. Ze starcia tych interpretacji powstaje jakiś trzeci sens, który mnie wyznacza”, którą zresztą autorka przy-

pomina pod koniec książki. Ten zabieg jednak momentami odsuwa samą postać bohatera w cień, gdzieś w głębokie tło. I rzecz najistotniejsza dla zrozumienia genezy biografii pióra Żebrowskiego – Grochowska patrząc na młodego Giedroycia, zwraca uwagę przede wszystkim na te cechy jego charakteru i osobowości, dzięki którym potrafił później, mimo przeciwności losu, stworzyć coś tak wiekopomnego i niezwykłego, jakim były „Kultura” i Instytut Literacki. Kierunek jej biografii nadała bowiem przede wszystkim *Autobiografia*, która odsłania portret człowieka-institucji. Pracując dla Polski i realizując swoje ambicje polityczne, utracił, czy raczej pozbył się, życia osobistego. „[...] Mam poczucie zmarnowanego życia – przyznawał Redaktor. – Mówię nie o ambicjach, ale o życiu czysto osobistym. Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem kosztem życia osobistego, którego nie mam. Bywa to niekiedy dokuczliwe. Przypuszczam jednak, że nie umiałbym żyć inaczej”.

Perspektywa, z której widzi się przede wszystkim Redaktora, jest naturalna, zwłaszcza jeśli pisze się o nim z okazji stułetniej rocznicy urodzin. Żebrowski starał się jednak odwrócić ten punkt widzenia i spojrzeć na jego pierwsze czterdzieści lat w taki sposób, jak pragnął tego jego brat, Henryk, dla którego Jerzy, o 16 lat starszy, był nie tylko bratem i opiekunem, lecz także najbliższym przyjacielem. Dlatego też szczególną uwagę poświęcił dzieciństwu i młodości Giedroycia, a potem wspólnemu z Henrykiem pobytowi w Rumunii.

„W roku 2006, Roku Jerzego Giedroycia, w setną rocznicę jego urodzin, z Maisons-Laffitte transmitowano przez radio

dyskusję. Jej uczestnicy [...] mówili wówczas o przesłaniu pisma wydawanego przez pół wieku przez bohatera tej książki – przypomina Żebrowski – o jego stosunkach z luminarzami literatury polskiej XX wieku, nawet o zagadnieniach bieżącej polityki. Kiedy audycja dobiegła końca, brat Redaktora, śp. Henryk Giedroyc, westchnął: »I znów niemal nic nie powiedzieliśmy o Jerzym. A to podobno jego rok...«”. I tę właśnie lukę w recepcji życia Giedroycia, o którym on sam wypowiadał się nader skąpo, wspominając bardziej swe zawodowe kontakty oraz polityczne zaangażowanie niż życie osobiste, postanowił Marek Żebrowski uzupełnić, hojnie czerpiąc ze wspomnień brata Henryka, przekazanych w rozmowach, a także z pozostawionych wspomnień kuzyna ze strony matki, Jerzego Ziemińskiego. To książka niezwykle skrupulatnie dokumentowana, m.in. dzięki temu, że autor opiera się na licznych archiwach, nie tylko polskich, osobście wertowanych lub przeglądanych na jego prośbę przez znajomych (np. archiwa znajdujące się na Białorusi).

Oboje autorzy podążają tropem *Autobiografii*: Grochowska inkrustuje swoją opowieść biograficzną licznymi z niej cytatami, Żebrowski natomiast, jeśli już sięga po cytaty, to często poddaje je krytycznej analizie, a przede wszystkim tok wspomnień Giedroycia znacznie rozbudowuje i uzupełnia. Bo dla *Autobiografii* charakterystyczny jest styl telegraficzny, pozbawiony emocjonalnego zaangażowania, chciałoby się powiedzieć – styl wojskowego raportu, zdecydowanie różny np. od stylu *Mojego wieku* Aleksandra Wata. I właśnie do stylu tego wywiadu rzeki spisanego przez Miłosza miał Giedroyc

największe zastrzeżenia, czym naraził się Miłoszowi, który do wspomnień Wata przykładał wielką wagę.

Żebrowski nie tylko rozwija podjęte przez Giedroycia w telegraficznym skrócie wątki, ale także skrupulatnie sprawdza, jak już wspomniałem, podawane fakty, wędrując niczym detektyw śladem bohatera swej biografii. Te podróże po latach, ilustrowane licznymi zdjęciami młodego Giedroycia, jego rodziców i innych członków rodziny, żony, kolegów i przyjaciół, czy reprodukcjami ważnych dla tej biografii dokumentów, pozwoliły autorowi nasycić opowieść mnóstwem nieznanych dotąd szczegółów. I, co niezwykle istotne, szeroko ukazuje on tło historyczne, z uwagi, co prawda – jak tłumaczy w słowie wstępnym – na popularyzatorski, a nie naukowy, charakter książki. Nie wyobrażam sobie jednak, by można było przekonująco opowiedzieć o życiu nawet małego Jerzego bez historycznego kontekstu, abstrahując od wydarzeń, które zmieniły losy świata. Trudno przecież zaprzeczyć, że burzliwa epoka ukształtowała w jakiś sposób osobowość przyszłego Redaktora.

**1** Zaczyna Żebrowski swą opowieść od genealogii dwóch rodów, ojca i matki. O rodzinie ojca niewiele wiadomo. Ignacy Giedroyc pochodził ze zubożałej gałęzi prastarego rodu książąt litewskich, i chyba bagatelizował swoje książęce pochodzenie, podobnie jak potem jego syn. Ale na końcu książki znajdujemy suplement o intrygującym tytule *Od Nerona do Napoleona. Giedroyciów legenda i rzeczywistość*. Podobno kolejne pokolenia Giedroyciów za protoplastę swego rodu uważały Rzymianina, niejakiego Dowszprunga (ma-

jącego w herbie centaury), towarzysza Palemona, krewnego Nerona, który uciekł z Rzymu wraz z rodziną i przyjaciółmi w obawie przed prześladowaniami krwawego tyrana. Jednym z potomków Dowszprunga miał być Gierus, „który niepełna 50 kilometrów od Wilna zbudował swą siedzibę. Stolicę swego księstwa nazwał bez fałszywej skromności Giedroycie. »Giedrus« znaczyć miało w języku Żmudzinów słońce; szesnastowieczny historyk Maciej Strykowski uważa więc nazwę Giedroycie za litewski odpowiednik Heliopolis”. Opierając się między innymi na dokumentach zebranych przez Michała Giedroycia z Oxfordu, z którym zresztą Jerzy Giedroyc się kontaktował, rozwija Żebrowski barwną historię rodu, ilustrując drzewem genealogicznym od przodka Aleksandra, żyjącego w drugiej połowie xv wieku. Wśród potomków Aleksandra szukać podobno należy bezpośrednich przodków Jerzego Giedroycia. Ale to nie rodzina ojca, który w Mińsku nie miał żadnych krewnych, lecz rodzina matki, Franciszki z domu Starzyckiej, „zmonopolizowała jego dzieciństwo”. O tej rodzinie, niemającej oczywiście sięgających w daleką przeszłość antenatów, wiadomo o wiele więcej dzięki spisanim pod koniec życia wspomnieniom Jerzego Ziemnickiego. Głową rodziny był dziadek Franciszek, „syn zamożnego obywatela” Chrzanowa, a rodzina wywodziła się ze śląskich Starzyn. Do Mińska przeniósł się z rodziną prawdopodobnie w 1904 roku i założył dobrze prosperujący zakład krawiecki, udzielał się też społecznie – był jednym z twórców Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które w Mińsku było „podstawą wszelkiej działalności spo-

łecznej, kulturalnej i politycznej”. Dziadka Franciszka stać było na wynajęcie dużego mieszkania i pracowni krawieckiej w kamienicy o prestiżowej lokalizacji, zwanej od właściciela Domem Polaka, i tam właśnie urodził się Jerzy. Żebrowski kreślił topografię ówczesnego Mińska – który będąc stolicą Białorusi, był w istocie miastem polskim, choć trzy czwarte mieszkańców stanowili Żydzi – i zaznacza na niej kolejne mieszkania Starzyckich i Giedroyciów. „Świat dzieciństwa Jerzego Giedroycia obejmował [...] prawie całe centrum dawnego Mińska – tzw. Lachówkę. Kontakt z dziadkami Starzyckimi był zapewne codzienny – pan Franciszek sprawował funkcję prawdziwego patriarchy rodu, którego członkowie byli ze sobą blisko związani”. Rodzinną sielankę i beztroskie dzięki opiece dziadków dzieciństwo Jerzego przerwała śmierć patriarchy rodu. Na pogrzebie doszło do konfliktu na tle majątkowym, jak za Ziemińskim sugeruje autor. Był rok 1916, od dwóch lat trwała wojna, rodzice Jerzego, nie mogąc już liczyć na pomoc ze strony rodziny Starzyckich i obawiając się prawdopodobnie nadciągającego frontu, podjęli mało chyba przemyślaną decyzję wysłania dziesięcioletniego chłopca do Moskwy. W ciągu najbliższego roku, wyrwany nagle ze świata bezpiecznego i spokojnego, pozbawiony rodzicielskiej opieki, w obcym otoczeniu, przeszedł szybki kurs dojrzewania. Po latach będzie wspominał swoje eksperymenty z narkotyzowaniem się. Zanim powrócił do Mińska, pojechał jeszcze z powodów dla autora biografii niejasnych do Petersburga, a rewolucja – której przebieg, momentami wręcz groteskowy, z dużym talentem Żebrowski opisu-

je – już się przez Rosję przetaczała. Gdy znalazł się z powrotem w Mińsku, „panowała [tam] powszechna konsternacja. Jak zareagować na przewrót w Piotrogradzie nie wiedzieli nawet bolszewicy. [...] Dla polskich mas – komentuje biograf panujące wówczas nastroje – nie tylko w Mińsku i okolicy, ale i w całej Rosji najważniejszym zagadnieniem stała się możliwość powrotu do kraju. [...] Natężeniu dyskusji nie towarzyszyły jednak żadne realne możliwości repatriacji”. W jaki sposób udało się to rodzinie Giedroyciów? Być może, domniemywa biograf, opuścili Mińsk poza powszechnie obowiązującymi procedurami, bo władze niemieckie pozwalały na podróż lekarzom, pielęgniarkom i farmaceutom – w Królestwie brakowało personelu medycznego. Wyjechali też Starzyccy, ale trudno ustalić dokładne daty przeprowadzki. I tym razem babka przysłała z pomocą swej córce i wnukom, użyczając mieszkania. Szybko jednak farmaceute Ignacemu udało się znaleźć posadę w szpitalu Łazarza ze służbowym tam mieszkaniem, co w owych czasach, w przeludnionej wskutek napływu coraz mniej gościnnie witanych repatriantów ze Wschodu, stawało się zadaniem prawie niemożliwym.

Dla dzieci teren szpitala po byłym parku „na Książęcem” stanowił idealne miejsce do zabaw. Wiemy to ze wspomnień Henryka, urodzonego już na Książęcej, który dekadę później przemierzał z kolegami te same ścieżki co starsze rodzeństwo – dla niego, podobnie jak przed laty dla jego starszego brata, był to czas beztroskiego dzieciństwa. A dla Jerzego zaczęły się lata nauki w gimnazjum Zamoyskiego, w którym uczyły się na ogół dzieci z zamożnych

domów i które miało renome endeckiego, również dlatego, że dyrektorem był poseł endencji. Jerzy znalazł się tam tylko dlatego, że otrzymał stypendium. Czuł się jednak osamotniony ze swymi poglądami, ukształtowanymi przez dom, którego kresowość była antyendeka: dla niego nie do przyjęcia była idea jednonarodowego i jednowyznaniowego państwa. Rodzina Giedroycia dostrzegła tragizm traktatu ryskiego, w wyniku którego jej kraj, i kraj dzieciństwa dzieci, został przez polskich negocjatorów odrzucony i miał należeć już do innego świata.

**2** Następna sekwencja opowieści to już studia, prawnicze, bo – jak się biograf domyśla – nie miał bohater lepszego pomysłu. Szybko też znalazł pracę w Polskiej Agencji Telegraficznej, i pewnie to ona ukształtowała mu tę umiejętność lapidarnego wyrażania myśli. „Jeśli coś utrudniało Jerzemu studia, to nie konieczność tracenia czasu w biurze PAT-u, ale zaangażowanie w działalność organizacji młodzieżowych”. Gdy czyta się, z jaką pasją w tę działalność się angażował i jakim się cieszył autorytetem wśród kolegów, ale też jak szybko zdobywał zaufanie osób starszych, także późniejszych szefów, mimo wrodzonej nieśmiałości, panicznej obawy przed publicznymi wystąpieniami i łatwości w kontaktach, ale tylko kameralnych, to trudno oprzeć się wrażeniu, że już w młodości był osobowością niezwykłą, która fascynowała do tego stopnia, że szybko stał się bohaterem literackim. Powszechnie wiadomo, że pisał o nim Stefan Kisielewski w pierwszej swojej powieści, wydanej zaraz po wojnie, *Sprzysiężenie*, oraz Melchior Wańkowicz, który sportretował Giedroyc-

cia w *Drodze do Urzędowa*, z późniejszego już okresu, gdy podczas wojny podlegała Giedroycowi prasa wojskowa, ale Żebrowski odnalazł jeszcze dwie inne powieści. Najwcześniejsza to Jeremiego Kornagi (pseudonim Mieczysława Piątkowskiego, kapitana zatrudnionego w charakterze instruktora przysposobienia wojskowego przy „mocarstwach”, jak to określa biograf – od organizacji Myśl Mocarstwowa, w jakiej działał Giedroyc – robotnikach), w której występuje jako książę Giedymin. Druga, podobno literacko lepsza, to *Alma Mater* Rabskiego. Giedroyc (i jego działalność w młodzieżowej Patrii) został tam opisany pod postacią Gudułta.

„Młodzieńcza aktywność polityczna Jerzego Giedroycia – komentuje biograf – nie przyniosła specjalnych sukcesów ani jemu, ani organizacjom, w których działał. Nie zmieniła kraju – ale zmieniła jego. W ciągu kilku lat z nastolatka o niesprecyzowanych humanistycznych zainteresowaniach stał się zwierzęciem politycznym. Z wychowanego w endeckim gimnazjum legalisty przemienił się w zaprzysięgłego piłsudczyka, który niedługo wścieknął się, widząc w klapie marynarki swojego młodszego brata mieczyk Chrobrego, odznakę Młodzieży Wszechpolskiej. Dorabiający sobie wypisywaniem ogłoszeń student wyrósł na znanego w politycznym światku »młodego, dobrze zapowiadającego się człowieka«”.

Żebrowski opisuje rozwijającą się równolegle karierę urzędniczą i redaktorską. Urzędowanie zaczął Giedroyc od ministerstwa rolnictwa w roku 1930, gdzie został sekretarzem prasowym ministra, Leona Janty-Połczyńskiego, a po jego dymisji sekretarzował następcem. Ale związki

z Jantą-Pończyńskim okazały się na tyle trwałe, że dzięki niemu związał się ze środowiskiem konserwatystów, które, gdy zaszła potrzeba, wsparło finansowo pismo „Bunt Młodych”, na początku organ Myśli Mocarstwowej; potem, jak informowała od początku 1932 roku winieta, „niezależny organ młodej inteligencji”. Konserwatyści wspierali to pismo prawdopodobnie dlatego, że, jak podaje biograf, widzieli w osobie Giedroycia nadzieję dla swego bezbarwnego, coraz bardziej kosztującego ruchu, który konserwatyzmowi lat 30. chciał nadać nowe oblicze. Żebrowski ze szczegółami przedstawia dość skomplikowane relacje personalne w organizacjach politycznych – korygując relację zawartą w *Autobiografii* – w których działał młody Giedroyc, i ich mało przejrzysty program, dosadnie scharakteryzowany przez cytowanego w książce Bernarda Singera na łamach żydowskiego „Naszego Przeglądu”: „[...] Trudno się zorientować w bagażu ideologicznym tej grupy. Panicze buntują się, czegoś nie chcą, ale nie wiedzą jeszcze dokładnie, czego chcą”.

Gdy czyta się o sposobie redagowania „Buntu Młodych”, przemianowanego potem na „Politykę”, i gdy poznaje się poruszaną na tych łamach problematykę, trudno nie postawić pytania, czy bez tego ważnego doświadczenia możliwa byłaby „Kultura”. „Bunt Młodych” dobrze był postrzegany przez prasę, doceniano wysoki poziom intelektualny autorów, odwagę w poruszaniu trudnych, niewygodnych dla rządzących tematów, troskę o właściwą politykę wobec mniejszości narodowych, czym w końcu narazili się rządowi sanacyjnemu do tego stopnia, że Giedroycowi groziła Bereza Kartuska, a skończyło

się na konieczności usunięcia jego nazwiska ze stopki redakcyjnej. Paleta prezentowanych poglądów była szeroka, bo choć Giedroyc był jedyną osobą decydującą, co się na łamach pisma ukazuje, to jednocześnie miał niezwykle łatwą zdobycianą dobrą, wypełniającą powierzone im zadania współpracowników, co mu zresztą pozostało do końca życia. Nie było to wcale pismo ugrzecznione nawet w formie, nie stroniło od prowokacji, od skandalizowania i ostrych polemik, szczególnie z „Wiadomościami Literackimi”. Redakcja stawiała się poza socjalizmem i nacjonalizmem jako ideologiami nieaktualnymi, co było raczej życzeniową opinią niż diagnozą stanu europejskiej polityki. Ideowym spoiwem pracy redaktorów i autorów była pokoleniowość – pismo robili trzydziestolatkowie, dlatego gdy przybyło im lat, zmienili tytuł, ale zachowali jego profil i cel.

**3** Najmniej wiadomo o życiu uczuciowym Giedroycia, sam bohater ujmował te sprawy niezwykle zdawkowo, czasem wręcz lekceważąco. Tematy osobiste to zawsze dla biografów trudne wyzwania, szczególnie w przypadku osób tak zamkniętych w sobie, jak bohater tej opowieści – łatwo tu popaść w niedyskrecje lub dać się ponieść fantazji. Żebrowski jest tego świadom, czytelnik jego książki nie może więc oczekiwać sensacji. Dowiadujemy się tylko nieco więcej i o małżeństwie z Tatianą Szwecow, i o dwóch kobietach, które towarzyszyły mu wiernie w pracy – Mai Prądzynskiej i Zofii Hertz.

Trudno zrozumieć, co połączyło młodych ludzi tak się różniących, o tak różnym stosunku do życia. Biograf pisze o wzajemnej

fascynacji, przytaczając opublikowane dopiero po śmierci Giedroycia wspomnienie Wacława Zbyszewskiego, zachwyconego urodą obojga. „Była to najpiękniejsza para, jaką widziałem w życiu, on wyglądał na księcia z Tysiąca i Jednej Nocy, ona na królową piękności, urody, szyku, szarmu, uśmiechu”. Henryk Giedroyc mniej był zachwycony urodą szwagierki, przyznawał jednak, że posiadała niezwykle *sex appeal*. Po sześciu latach rozeszli się, Tatiana poznała architekta, ale za męża za niego nie wyszła. Za nieudany związek obwiniał siebie, z czego zwierzył się tylko Teresie Torańskiej w niepublikowanej – co znamienne – rozmowie. „Ja nie mam życia prywatnego i mieć nie potrafię. Przypuszczam, że osoba, która by się ze mną związała, byłaby osobą nieszczęśliwą, bo dla niej nie miałbym zupełnie czasu [...]. A jeszcze poczucie odpowiedzialności – nie wyobrażałem sobie, że można mieć dzieci. Dla mnie posiadanie psa jest problemem”. „Życia prywatnego mieć nie potrafię” – to był zasadniczy motyw wszystkich jego działań. Czy nie był to powód chęci wstąpienia do klasztoru jezuitów – rozważany raczej w kategorii pomysłu na życie, a nie powołania? Brak życia klasztorowego rekompensował pełnym zaangażowaniem w pracę polityczną i redaktorską. I tego sposobu bycia nie przerwie ślub z poznaną na balu „białych” Rosjan Tatianą. Dziwny to był, jak by się dzisiaj powiedziało, toksyczny związek. Biograf przytacza słowa Henryka Giedroycia, zdumionego ujrzaniem w drodze do Rumunii, w Równem, Tatiany u boku swego brata. Jak doszło do tego, że małżonkowie, żyjący od kilku lat w separacji, znów do

siebie wrócili? Giedroyc zachował w tej sprawie całkowite milczenie. Najprawdopodobniej Tatiana potrzebowała pomocy i Jerzy jej udzielił, przełamując biurokratyczne przeszkody, by mogła wyjechać z nim za granicę drogą dyplomatyczną.

„Małżeństwo Giedroyciów znów było razem – komentuje Żebrowski, tym razem bardziej fantazjując, niż opierając się na faktycznych przekazach. – Jakie były, na jakich nadziejach czy chłodnych kalkulacjach opierały się ich stosunki – nie wiemy. Rokowania były jednak pomyślne. Zakochany Jerzy cierpliwie znosił nawet organizowane co kilka dni wieczory brydżowe [...]”.

Sekwencja bukareszteńska to zresztą jeden z barwniejszych, ale i smutniejszych fragmentów tej opowieści. Trzeba było wręcz heroicznym cechom, by w tym polskim piekle, w splocie najrozmaitszych konfliktów, intryg, interesów i podłych donosów, zachować godność, troszcząc się o potrzebujących pomocy rodaków, pozbawionych ojczyzny, i broniąc polskiej racji stanu.

Skąpe mamy też informacje na temat ponownego rozstania małżonków. Decydującą rozmowę odbyli w hotelu w Hajfie 28 listopada 1944 roku, podczas której Tatiana pewnie powiadomiła męża o zakochaniu się w angielskim oficerze i poprosiła o rozwód, który został zatwierdzony przez sąd mandatowy palestyński 27 czerwca 1945 r. To, że byli małżonkowie pozostawali nadal w serdecznych stosunkach, spotykając się od czasu do czasu w Paryżu, świadczy o tym, w jak kulturalny sposób się rozstali i jak wielkodusznym człowiekiem był Giedroyc. Jeśli przyjąć, że przyjaźń oznaczała dla Giedroycia związek

ludzi szanujących własne poglądy i zgodnie pracujących dla wspólnej sprawy, to Tatiana była tu wyjątkiem. Przyjaźniom Jerzego Giedroycia można by zresztą poświęcić osobną opowieść, w dużej mierze opartą na korespondencji, i o nich też sam najchętniej opowiadał.

Zupełnie inne natomiast niż z Tatianą relacje łączyły go z dwoma kobietami, które na stałe pozostały w jego życiu. Maja Prądzyńska prowadziła biuro w kolejnych redakcjach i była dla Giedroycia podobnie pomocna, jak potem Zofia Hertz. Henryk Giedroyc uważa jednak, że tylko kobieta zakochana w jego bracie mogła wytrzymać tak wymagającego szefa. Tego uczucia prawdopodobnie Giedroyc nie odwzajemniał, a w każdym razie nie okazywał, ale serdeczne stosunki między nimi trwały nadal, nawet gdy już ze sobą nie pracowali.

Z Zofią Hertz poznali się w roku 1943 w Quisil Ribat, gdy trafiła ona do Oddziału Kultury i Prasy Armii Polskiej na Wschodzie. Na początku stosunki między nimi układały się poprawnie i nic nie wskazywało, że przerodzą się w zażyłość. „W lot się rozumieli i stworzyli przy boku Czapskiego zgrany zespół. Korespondencja, jaką prowadzili w pierwszych miesiącach 1945 roku, świadczy jednak o tym, że relacje między nimi zaczęły zmieniać charakter” – zaznacza biograf. W obfitej korespondencji między nimi zaczęły dominować osobiste tony, co w przypadku Giedroycia było rzadkością. Biograf nie rozwija tego wątku, bo musiałby snuć domysły, i zawiesza głos, my zrobmy w tym miejscu to samo.

Był w życiu Giedroycia jeden epizod, na który zwróciła też uwagę Grochowska, mianowicie pobyt w Mosulu na przełomie

roku 1942 i 1943, gdzie Giedroyc utknął bez konkretnego przydziału wojskowego, z nogą w gipsie. W jako takiej kondycji psychicznej utrzymywały go tylko wizyty w klasztorze dominikanów, prowadzonym przez francuskich zakonników. Spędzał czas w bibliotece i na kontemplacji. Obraz klasztoru na pustyni towarzyszył mu przez całe życie; powracał nieraz, w listach do przyjaciół, do tego niezwykłego miejsca, gdzie czuło się znikomość człowieka, „punkciku jak główka od szpilki zgubionej w bezkresie piasku”. Może właśnie w tej skłonności do kontemplacji, którą niewiele osób go znających zauważało, w potrzebie samotności, należy szukać przyczyn dystansowania się od życia osobistego, powściągliwości uczuciowej, dążenia do narzucenia sobie i innym dyscypliny przypominającej regułę życia klasztornego? Kto to wytrzymywał, wiązał się z nim na dobre i na złe do końca życia. To był przypadek Zofii Hertz, a także Józefa Czapskiego, choć pod koniec życia relacje z Czapskim to już były relacje dwóch zmęczonych sobą starszych ludzi. I to właśnie poznanie Czapskiego – dzięki któremu mógł znów realizować się jako redaktor i dzięki którego kontaktom udało się po wojnie stworzyć Instytut Literacki – oraz Zofii Hertz pośród działań wojennych, w czasach, kiedy nikt nie potrafił określić, jaka będzie przyszłość cywilizowanego świata, stanowiło w życiu Giedroycia przełom, punkt zwrotny. Piśze o tym biograf w ostatnich rozdziałach swej książki, w której udało mu się nieco rozświetlić mało znany, skrywający najwięcej tajemnic okres biografii księcia z Maisons-Laffitte.

**Bogdan Rogatko**